

LUCINDA RILEY



BALLADA O MIŁOŚCI

ALBATROS

Tytuł oryginału:
THE LAST LOVE SONG

Copyright © Lucinda Riley 2025
All rights reserved

Polish edition copyright © Wydawnictwo Albatros Sp. z o.o. 2025

Polish translation copyright © Anna Esden-Tempska 2025

Redakcja: Marzena Wasilewska

Projekt graficzny okładki: Agnieszka Drabek / Wydawnictwo Albatros Sp. z o.o.

Ilustracje na okładce: Leonardo Baldini / Arcangel Images; Shutterstock; Freepik

Wydawca

Wydawnictwo Albatros Sp. z o.o.
Hłonda 2A/25, 02-972 Warszawa
e-mail: kontakt@wydawnictwoalbatros.com
wydawnictwoalbatros.com



Prolog

*Londyn
Czerwiec 1986*

W sali telewizyjnej zawsze leżały gazety z poprzedniego dnia, ale nigdy nie chciało jej się czytać wiadomości. Czasami tylko rozwiązywała krzyżówki. Dla zabicia czasu. Wzięła pod pachę poplamione herbatą egzemplarze „Sun” i „Mirror” i poszła do swojej celi. Na szczęście była sama. Muriel brała prysznic.

Usadowiła się na pryczy i sięgnęła po pierwszą gazetę z brzegu. Szukając strony z krzyżówkami, natrafiła na znajomą twarz patrzącą na nią ze zdjęcia. Zmusiła się, by to zignorować, i odwróciła stronę.

Ten mężczyzna nadal był wielką gwiazdą. Stał się postacią kultową przez to, że przed laty zniknął bez śladu. Nic dziwnego, że od czasu do czasu w gazetach pojawiały się jego zdjęcia.

Starala się odsunąć od siebie myśli o przeszłości. Znalazła krzyżówkę. Z kieszeni kombinezonu wyjęła długopis. Pogryzając go, zaczęła powoli wpisywać litery. Nie mogła się jednak skupić.

Wreszcie się poddała. Cofnęła się do strony ze zdjęciem i zaczęła czytać.

WRACAJ, CON!

Ogłoszono, że słynny w latach sześćdziesiątych zespół The Fishermen wystąpi znów w dawnym składzie na Wembley podczas wielkiego koncertu Music For Life. Wiele dawnych i nowych gwiazd zadeklarowało, że zagra w ten weekend na rzecz Afryki. Wszyscy jednak zadają sobie pytanie, czy pojawi się też Con Daly. Główny wokalista Fishermenów nie

pokazywał się publicznie od ponad dziesięciu lat.

Położyła się na wznak, trzymając nadal otwartą gazetę na kolanach. Nauczyła się tłumić emocje. Tylko tak można było tu przeżyć. Leżała, gapiąc się na pęknięcie w suficie, które na jej oczach powiększyło się z czasem z paru centymetrów do ponad trzydziestu. Uśmiechnęła się lekko.

Czy była zadowolona?

Nie, niespecjalnie.

Dawno przestała wierzyć w przeznaczenie. Ale tak się szczęśliwie składało, że jeśli za dwa tygodnie wszystko pójdzie dobrze przed posiedzeniem rady do spraw zwolnień warunkowych, wyjdzie z więzienia tuż przed koncertem na Wembley, podczas którego – jak można się było spodziewać – dojdzie do historycznej chwili: Fishermeni po latach znów zagrają razem.

Wieczorem, kiedy światła w celi trzy razy zamrugały, sygnalizując, że do wyłączenia ich zostało już niewiele minut, podeszła do umywalki i umyła zęby. Potem wyjęła z kieszeni szlafroka cztery tabletki, które przed chwilą dała jej strażniczka, i wrzuciła je pod lejącą się z kranu wodę. Patrzyła, jak wirują, zanim znikły w otworze odpływu.

Kiedy się odwróciła, zobaczyła obserwującą to z przerażeniem Muriel.

– O rany, kochana, coś ty najlepszego zrobiła? Nie dostaniesz więcej tabletek. Wiesz, jakie są strażniczki.

Wdrapała się w milczeniu na prycę.

– Nie szkodzi – rzuciła. – Już ich nie potrzebuję. Dobranoc.

Kilka minut później światła zgasły.

Zamiast jak zwykle, otumaniona środkami, zapaść szybko w niespokojny sen, leżała kompletnie wybudzona.

Jej organizm będzie potrzebował trochę czasu, żeby oczyścić się z poprzedniej dawki, tak by zaczęła myśleć trzeźwo, ale wytrzyma to. Musi.

Pozwoliła sobie zagłębić się we wspomnienia i znów poczuła gniew. Ból doda jej siły i umocni jej determinację, by walczyć o sprawiedliwość.

1

Zachodnia część hrabstwa Cork Irlandia Kwiecień 1964

Miasteczko Ballymore leżało wtulone w poszarpaną linię brzegową na zachodzie hrabstwa Cork. Pomalowane na jasnoróżowo, żółto i niebiesko domy ocieplały widok osady w pochmurne, szare zimowe dni, kiedy nad Atlantykiem szalały niestępliwie sztormy i uderzały w wybrzeże. Tysiąc pięciuset mieszkańców przywykło do deszczów, które padały tu bez przerwy przez trzy miesiące z rzędu. Przetrwać długie zimy pomagała im świadomość, że po nich nadejdzie cudowne lato. Niebo stanie się błękitne i wszyscy, starzy i młodzi, będą spędzać długie dni na złocistych plażach, z których słynęły te okolice. Ludzie wiedzieli, że w czasie tych krótkich kilku tygodni nie ma piękniejszego miejsca na świecie.

Keira O'Donovan wyszła z kościoła za innymi parafianami na kwietniowe słońce.

– Jaki piękny poranek! – zawołała Mary O'Donovan, uśmiechając się. – Chyba nareszcie przyszła wiosna.

– Tak, jest ślicznie, mamó – przyznała Keira, która chciała jak najszybciej się ulotnić. – Mogłabym pójść do Maureen przed lunchem? Obiecałam, że pomogę jej w matematyce.

Jej matka zauważyła jakąś przyjaciółkę i pomachała do niej.

– Tak, ale koniecznie wróć na pierwszą – nakazała córce. – Wiesz, jaką wagę przykładają do tego tata.

– Dobrze.

Keira patrzyła, jak mama odwraca się i przeciska przez tłum do przyjaciółki. Potem dziewczyna wzięła rower, który zostawiła obok kościoła, i pojechała przez bramę w kierunku domu Maureen. Kiedy znalazła się już poza zasięgiem wzroku parafian, skręciła i popedałowała tak szybko, jak mogła, drogą prowadzącą z miasteczka w kierunku morza.

Piętnaście minut później, po przejechaniu niemal czterech kilometrów, znalazła się przy plaży, ukryła rower w zagłębieniu terenu, po czym przysiadła na wydmie, by złapać oddech i przyglądać potargane wiatrem włosy. Już po paru sekundach usłyszała dźwięki gitary Cona i jego aksamitny głos. Dźwięki dochodziły z coraz mniejszej odległości. Zerwała się na nogi i rozejrzała.

– Con, to ja! – zawołała, przekrzykując fale. Biegła beztrako przez wydmy, nie dbając o to, że zapiaszczy sobie odświeżoną sukienkę. – Con, gdzie jesteś?! Con?

Usłyszała dobiegający zza jej pleców śmiech. Nie miała czasu obejrzeć się, nim chłopak na nią skoczył. Oboje upadli i sturlali się na dół.

Podniosła wzrok, kiedy Con leżał na niej, i patrzyła na jego ogromne niebieskie oczy pod gęstymi, ciemnymi brwiami, ocienione rzęsami tak długimi i zakręconymi, że wydawały się niemal kobiece. Nadal miał smagłą cerę od morskiego powietrza, nawet po długiej zimie, a czarne włosy, gęste i falujące, opadały mu do ramion. Wiedziała, że będzie go kochać do końca życia, żeby nie wiem co.

– Cześć. Tęskniłaś za mną? – Uśmiechnął się do niej z góry i mrugnął jak to on. – Bo ja za tobą bardzo.

Ścisnęła ją w gardle. Skinęła głową i pogładziła palcem jego chłodny policzek.

– O tak, tęskniłam.

Jego usta znalazły się na jej wargach. Poczowała dłoń chłopaka wędrującą po jej udzie. To było przyjemne, ale szybko się opamiętała.

– Con, obiecałeś! – Wyswobodziła się spod niego i położyła na boku.

– Szaleję za tobą, Keira. Nie mogę myśleć o niczym innym, przysięgam. Wczoraj wieczorem nawet napisałem dla ciebie piosenkę. – Delikatnie głaskał jej włosy. – Pójdę po gitarę i zaśpię-wam ci. – Zerwał się i pobiegł przez wydmy.

Keira leżała nieruchomo, z zamkniętymi oczami; chciała za-pamiętać każdą wspólną chwilę, żeby potem móc myśleć o niej, kiedy będzie w nocy sama, bez niego.

– Dałem jej tytuł *Moja jedyna prawdziwa miłość* – powiedział Con, gdy wrócił.

Obróciła się i obserwowała go, słuchając, jak gra i śpiewa.

– Piękna melodia – odezwała się, gdy skończył. – Naprawdę napisałeś ją dla mnie?

– Tak. Każde słowo jest szczere. – Przyciągnął ją do siebie i odcisnął kolejny pocałunek na jej ustach. – Musisz już iść?

Otrzepywała piasek z sukienki.

– Wiesz, że tak – odparła, przyglądając włosy. – Tata będzie się strasznie gniewał, jeśli spóźnię się na obiad.

Objął ją.

– Och, zamieszkaj ze mną i bądź moją miłością – zacytował Marlowe’a, po czym uniósł jej brodę. – Wiesz, że nie możemy tak dłużej. Za kilka miesięcy kończysz siedemnaście lat. Wtedy nikt nam już nie zabroni.

– Wiesz, że mogą to zrobić. – Wtuliła twarz w jego pierś.

– Nie, jeśli popłyniesz ze mną za morze. Nie mogę zostać tu długo. Tylko ze względu na ciebie jeszcze stąd nie wyjechałem.

– Nie mów tak, proszę.

– Przykro mi, ale to prawda. Będziesz musiała zdecydować.

– Tak... wiem. Zobaczymy się w środę po szkole.

– Będę czekać na ciebie w mojej chacie. – Pocałował ją raz jeszcze. – Do zobaczenia, moja miłości.

– Do zobaczenia.

Niechętnie oderwała się od niego i zaczęła się wspinać na wydmy. Drżała, gdy wiatr owiewał jej gołe nogi. Pogoda się zmieniała, nagle i zdecydowanie, jak to bywa na zachodzie hrab-stwa Cork. Obejrzała się i zobaczyła Cona patrzącego na morze, nad którym zbierało się na burzę. Keira miała pewnie z dziesięć

minut, zanim niebo się otworzy i lunie. Trudno jej będzie potem wytłumaczyć mamie i tacie, dlaczego tak przemokła. Poprowadziła rower do drogi, wsiadła na niego i zaczęła pedałowac w kierunku domu.

Ktoś, kto obserwował ich przez ostatnie czterdzieści minut, ulotnił się niezauważony.

*

– Matko Boska! Aleś ty przemokła, dziecko! Jak to możliwe? Przecież z domu Maureen jedzie się dwie minuty. Idź na górę i się przebierz. Za chwilę podaję obiad.

– Dobrze. – Keira pobiegła na pierwsze piętro, wpadła do łazienki i zamknęła za sobą drzwi. Weszła do wanny i zaczęła się rozbierać. Wytrząsała przy tym dokładnie wszystkie ubrania. Kiedy była naga, wyszła z wanny i odkręciła krany, by spłukać z niej złocisty piasek, który mógłby ją zdradzić.

Gdy pojawiła się w jadalni, ojciec siedział już przy błyszczącym mahoniowym stole. Zawsze było tam zimno i czuło się woń stęchlizny, bo ten pokój był używany tylko raz w tygodniu.

– Usiądź, Keira – odezwał się ojciec.

Dziewczyna zrobiła to. Po chwili mama przyniosła półmisek z wołowiną, która dusiła się od siódmej rano, i postawiła go przed mężem.

– Mam nadzieję, że będzie miękka, Seamus – powiedziała nerwowo, gdy uniósł nóż i zaczął pocierać nim o duży widelec.

Matka i córka siedziały w milczeniu, gdy Seamus pedantycznie kroił mięso na równe plastry. Dopiero kiedy ukroił trzy porcje, Mary wolno było nałożyć na talerze warzywa.

Tyle trudu, a nim zaczniemy jeść, i tak wszystko będzie letnie, pomyślała Keira.

Nikt się nie odzywał, bo Seamus nie pochwalał rozmów przy obiedzie. Kiedy skończyli jeść, dziewczyna uprzątnęła naczynia, a Mary przyniosła z kuchni szarlotkę.

Keira, obserwując, jak ojciec je, zastanawiała się, czy urodził się z gniewną miną, czy też tak często marszczył brwi, że ten grymas utrwalił mu się na twarzy. Bez względu na przyczynę zawsze

sprawił wrażenie poirytowanego. Niestety, wszyscy twierdzili, że córka jest do niego bardzo podobna. Owszem, miała kręcone włosy, ciemnokasztanowe i gęste jak on, i zielone oczy. Była też wysoka. Koleżanki w szkole mówiły, że jej tata jest przystojny i że to szczęście mieć tak atrakcyjnego ojca, ale Keira często modliła się wieczorami, by nie odziedziczyć po nim charakteru. Kiedy była mała, bała się tego człowieka, który tak często wpadał w złość, a teraz... go nie znosiła.

– Czy moglibyśmy włączyć radio, mamó? – spytała.

– Wiesz, że tata nie lubi, jak mu się przeszkadza po obiedzie.

– A może cichutko?

Mary pokręciła głową, tak jak Keira się spodziewała.

– Może później – rzuciła matka.

– Mogę cię o coś zapytać, mamó? – odezwała się dziewczyna, kiedy wycierała w kuchni naczynia.

– Oczywiście.

– Kochasz tatę?

– Keira! – Mary się przeżegnała. – A cóż to za pytanie! Przecież wiesz, że tak.

– No tak, ale... Czytałam taką książkę na angielski w szkole, *Wichrowe wzgórza*. To o miłości i... namiętności.

– Aha. – Mary nie przerywała zmywania.

– Czy kiedykolwiek byłaś szaleńczo zakochana w tacie? To znaczy... tak strasznie, że nie mogłaś w nocy spać i czułaś się cudownie, jeśli tylko mogłaś być blisko niego, a kiedy cię całował, myślałaś, że szczęście cię rozsadzi?

Mary przestała zmywać i przyjrzała się córce. Oczy Keiry błyszczały, policzki się zarumieniły.

– No... tak. – Matka skinęła głową. – Szalałam kiedyś za kimś... znaczy za twoim tatą... tak jak to opisujesz. Ale wiesz, ten rodzaj zauroczenia nie może trwać wiecznie. Kilka miesięcy, może, w rzadkich przypadkach, parę lat. A potem przychodzi czas na życie, prawdziwe życie. – Mary spojrzała w okno, na krople deszczu uderzające o parapet na zewnątrz. – Szczerze mówiąc, rzadko wychodzi się za człowieka, którego naprawdę się

kocha.

– Ale tobie się udało.

Mary spojrzała na córkę i uśmiechnęła się bez przekonania.

– Oczywiście. A teraz... Masz jakieś lekcje do odrobienia?

– Tak.

– No to leć na górę do swojego pokoju. Sama to skończę.

Keira pocałowała miękki policzek matki.

– Dziękuję, mamó.

W swoim dużym, wygodnym pokoju sięgnęła po teczkę i wypakowała z niej podręczniki, zeszyty i przybory do pisania. Kiedy usiadła za biurkiem, namacała kopertę na dnie piórnika i wyciągnęła ją. Była pognieciona, a schowane w niej małe zdjęcie jeszcze bardziej. Położyła je przed sobą i powiodła opuszkami po konturze jego twarzy, tak jak to robiła już tysiące razy. Na fotografii odznaczały się wszędzie odciski jej palców.

– Con... Con – wymruczała, patrząc na ukochanego. Zdjęcie było fatalne, nieostre i bez lewego ucha, bo nieudolnie wycięła je z afisza zapowiadającego ostatni występ jego zespołu. Nie miało to jednak większego znaczenia.

Zamknęła oczy i wróciła myślami do tego wieczoru, trzy miesiące temu, kiedy pierwszy raz całowała się z Conem...

2

Styczeń 1964
Trzy miesiące wcześniej

– W sobotę w hali sportowej ma grać fajny zespół – poinformowała dziewczyny Mairead, kiedy wychodziły z auli po porannych modlitwach.

Jej trzy przyjaciółki, zdziwione, uniosły brwi, idąc korytarzem.

– Podobno są niesamowici – dodała. – Rozwiesili afisze na mieście. Zobaczycie po lekcjach.

– Co to za grupa? – spytała Katherine O'Mahoney, kiedy wchodziły do klasy. – I kto w niej gra?

– To prawdziwy zespół, z gitarami i perkusją. Wokalistą jest Con Daly.

Wszystkie cztery usiadły w ławkach i otworzyły teczki.

– To łobuz – stwierdziła z powagą Maureen McNamara.

– Mama mu umarła, kiedy był mały, a tata to ześwirowany alkoholik, więc jaki ma być? – odparła Katherine. – Mieszka sam w tej opuszczonej chacie przy plaży. Moim zdaniem trzeba mu współczuć.

– Zawsze miałaś miękkie serce – wtrąciła Mairead. – Ale mój brat twierdzi, że Con ma świetny głos. Jakiś czas temu słyszał go w barze w Clonakilty.

W korytarzu rozległy się ciężkie kroki siostry Benedict.

– Jestem za tym, żeby pójść – szepnęła Mairead. – Kto idzie

ze mną?

Nie było czasu na dalsze dyskusje, bo siostra weszła do klasy.

*

Po lekcjach cztery przyjaciółki znów się zebrały. Schodząc ze wzgórza do centrum Ballymore, omawiały sytuację.

– Wszyscy chłopcy z St Joseph’s będą na koncercie. Johnny... – Mairead spojrzała znacząco na Katherine, a ta zarumieniła się – Tommy Dalton – wyliczała dalej, patrząc teraz na Maureen.

Ta spuściła wzrok.

– A dla ciebie, Keira, może być każdy chłopak, który ci się spodoba – dodała Mairead.

– A niby jak mamy urwać się z domów w sobotę wieczorem? – spytała Keira.

– O to się nie martwcie. Wszystko już zaplanowałam.

– Skoro tak, to mów – ponagliła przyjaciółkę Katherine.

Mairead miała bardzo zadowoloną z siebie minę.

– Mama i tata jadą w sobotę rano do Milltown w odwiedzinach do mojej cioci. Wrócą najwcześniej przed niedzielnym lunchem. Johnny ma się mną opiekować. Możecie więc powiedzieć rodzicom, że zostanieie u mnie na noc. Nie muszą wiedzieć, że moja mama i tata wyjechali. Jeśli tylko wszystkie będziemy na mszy w niedzielę rano, nikt nie będzie nic podejrzewał. – Jej oczy błyszczały dumą. – I co wy na to?

Dziewczyny popatrzyły po sobie.

– A jeśli odkryją, gdzie byliśmy? – rzuciła Maureen –. Jezusie święty! Ukrzyżują mnie!

– Ale nie odkryją, prawda? Nie przyjdzie im nawet do głowy, że ich słodkie córeczki mogą tańczyć całą noc z chłopakami. – Mairead zachichotała.

Keira, nieprzekonana, pokręciła głową. Dochodziły właśnie do miejsca, gdzie się od nich odłączała.

– Nie jestem taka pewna – powiedziała.

– No to pomyśl o tym. Niedługo kończymy siedemnaście lat. Nie jesteśmy już dziećmi. A właściwie nawet gdyby się

dowiedzieli, to co? Zamkną nas w pace w Cork i wyrzucą klucz? Wątpię.

– Masz rację – przyznała Keira, która wyraźnie się zaczerwieniła. – Zastanowię się. Do zobaczenia jutro.

Pomachała przyjaciółkom i poszła wąską, krętą uliczką prowadzącą do McCurtain Square, na którym był otoczony żelaznymi barierkami niewielki park z szumiącą cicho małą fontanną. Stojące wokół piętrowe domy szeregowe w georgiańskim stylu, które były przedmiotem zazdrości wielu mieszkańców Ballymore, należały do elity intelektualnej miasta. Keira przecięła plac i podeszła do drzwi frontowych jednego z domów. Po ich lewej stronie wisiała błyszcząca mosiężna tabliczka z napisem:

SEAMUS O'DONOVAN, RADCA PRAWNY

Ojciec używał trzech dużych pokoi na parterze jako kancelarii. Rodzina zajmowała trzy wyższe piętra. Keira przekręciła klucz i ruszyła w kierunku schodów.

– Jestem, mamol! – zawołała, zdejmując kapelusz, żakiet, rękawiczki i szalik. Ruszyła korytarzem, otworzyła drzwi kuchni i poczuła cudowny zapach bekonu. Podeszła do dębowego stołu i pocałowała oprószoną mąką matkę.

– Witaj, kochanie. Miałas przyjemny dzień? W czajniku jest zagotowana woda.

– Dziękuję – odparła dziewczyna. – Wszystko dobrze. Nalać ci filiżankę herbaty?

– Nie, dziękuję. Muszę skończyć ciasto. Na kolację przychodzi Helen.

Keira się zjeżyła.

– Oj, mamol, naprawdę musi?

– Wiesz dobrze, że tak. Biedactwo nie ma rodziców, którzy by ją kochali. Przynajmniej tyle możemy zrobić. I nie zapominać, że to daleka krewna taty.

Helen McCarthy była w tej samej klasie co Keira w szkole przyklasztornej, choć wkrótce miała skończyć osiemnaście lat. Jej rodzice zginęli w wypadku samochodowym, kiedy miała

pięć lat. Zostawili duży dom i majątek jedynaczce, którą po ich śmierci opiekowała się leciwa ciotka.

Keira nigdy nie wspominała koleżankom o łączącym je pokrewieństwie. Matka Helen była Angielką i protestantką. Nie angażowała się w życie tutejszej parafii. Ich rodzina zawsze trzymała się na uboczu. W dzieciństwie Helen uczęszczała do prywatnej szkoły w Bandon; naukę w szkole przyklasztornej zaczęła dopiero w wieku dwunastu lat. Ponieważ była solidniejszej postury niż większość dziewczynek w klasie, nosiła okulary i nie najlepiej radziła sobie z nauką, stanowiła łatwy cel drwin dla szkolnych dręczycielek.

Raz w miesiącu przychodziła do O'Donovanów na kolację. Seamus zarządzał funduszem Helen. Jego kancelaria czuwała też nad wszystkimi sprawami związanymi z posiadłością o powierzchni osiemdziesięciu hektarów, na której stał dom z kilkunastoma pokojami. Cały ten majątek zgodnie z ostatnią wolą rodziców miał przejść na Helen, kiedy ta skończy osiemnaście lat.

Keira, spowiadając się przed ojcem Moynihanem, często wyznawała, że bywa okrutna i bezduszna wobec Helen, i obiecywała, że postara się kiedyś z nią porozmawiać albo usiądzie obok niej w refektarzu podczas lunchu, bo jej daleka krewna zawsze jadała go sama w kącie. Ale jakoś nigdy się na to nie zdobyła.

– Postaraj się być dla niej miła – poprosiła matka. – To tylko parę godzin, jeden wieczór w miesiącu. Przecież to twoja szkolna koleżanka.

– Zrobię, co w mojej mocy, mamó, przysięgam.

– Jesteś grzeczną, dobrą dziewczynką. A teraz biegnij do siebie i odrób lekcje, zanim przyjdzie Helen.

*

Kolacja jak zwykle przebiegała w niezręcznej, napiętej atmosferze. Helen siedziała skupiona na jedzeniu.

– Masz już jakiś pomysł, co chciałabyś robić po maturze? – zwrócił się do niej Seamus, siłąc się na serdeczny ton.

– Nie jestem pewna – odparła speszona, po czym znów skoncentrowała się na swoim talerzu.

– Wkrótce będę chciał z tobą poważnie porozmawiać. Już za kilka miesięcy będziesz mogła zarządzać posiadłością Lissnegooha.

– Tak. – Helen w roztargnieniu skubała pieczywo.

Deser włókł się niemiłosiernie. Kiedy wreszcie Mary wstała i zaczęła sprzątać ze stołu, Keira również się poderwała.

– Pomogę ci.

– Nie. Poradzę sobie doskonale sama. Ty zabierz Helen na trochę do swojego pokoju.

Keira popatrzyła na matkę wymownie, ale zacisnęła zęby i zrobiła to, o co ją prosiła.

– Chodź, Helen. Pójdziemy na górę.

Kuzynka ruszyła schodami za nią, a kiedy weszły do pokoju, przysiadła na brzegu łóżka. Keira przyciągnęła krzesło od biurka i usiadła.

Nie przychodziło jej do głowy nic, o czym mogłyby rozmawiać.

Helen nerwowo postukiwała dłońią w udo. W końcu zebrała się na odwagę i odezwała się pierwsza.

– Idziesz na koncert tego zespołu w hali sportowej w sobotę wieczorem?

– Skąd o nim wiesz?

– Widziałam na mieście afisze i słyszałam, jak o tym rozmawiałyście rano w klasie.

Keira poczuła się winna i pokręciła głową.

– Nie, oczywiście, że się nie wybieram.

– A... – wybąkała Helen. Spuściła wzrok na ręce i bawiła się kciukami; paznokcie miała obgryzione niemal do krwi. – W tym zespole jest Con Daly. – Sięgnęła do kieszeni, wyjęła zmięty plakat i ostrożnie go rozprostowała. – On... no... jest bardzo przystojny, nie sądzisz? – Zaczerwieniła się aż po cebulki nieuczesanych porządnie włosów.

– Pewnie tak – przyznała Keira.

– Czasami z nim rozmawiam, kiedy jeżdżę konno po plaży. Widzę jego chatę z okna swojego pokoju. Czy nie byłoby wspólnie żyć tak jak on? Mieszkać samej, żeby nikt nie mówił ci, co

masz robić?

Zdumiona Keira patrzyła na Helen, która jeszcze nigdy tyle przy niej nie powiedziała.

– Myślę, że w takiej chacie musi być zimno i samotnie – odparła. – Nie ma tam nawet toalety.

– Ludzie tacy jak Con i ja, no wiesz... są przyzwyczajeni do braku towarzystwa. Jesteśmy po prostu inni niż pozostali. Pewnie mamy ze sobą wiele wspólnego.

– Tylko że ty będziesz bardzo bogata, będziesz miała wielki dom, a Con Dally nie ma nic poza tą rudą, którą wynajął, odkąd umarł jego tata, a ich dom zabrano na spłatę długów.

– No tak. – Helen posmutniała.

Złożyła starannie afisz i schowała go do kieszeni. Keira wiedziała, że dziewczyna wycofuje się z powrotem do swojej skorupy. Siedziały w milczeniu, póki pięć minut później do drzwi nie zapukała matka, by oznajmić, że Seamus jest gotów odwiedzić Helen do domu.

– No to cześć – rzuciła Helen.

– Cześć.

Skinęła głową i wyszła z pokoju.

Niedługo później Keira poszła do łazienki, żeby się umyć. A potem położyła się do łóżka, okryła ciepło i zaczęła myśleć o sobotnim koncercie. Jeśli pójdzie, to będzie pierwszy raz, kiedy okłamie rodziców. Poza tym nie wiedziała, co miałaby włożyć. Sukienkę, w której chodzi do kościoła? Zachichotała na samą myśl o tym. Obróciła się na bok i zamknęła oczy. Prześpi się z tym i zobaczy, co przyjdzie jej do głowy rano.

*

– Mamo, Mairead zaprosiła Katherine, Maureen i mnie, żebyśmy nocowały u niej w sobotę. Mogłabym pójść? – Keira krzyżowała palce dłoni ukryte za plecami.

Mary była zajęta szorowaniem podłogi w kuchni.

– Nie widzę powodu, żebyś nie mogła, jeśli tylko przedtem odrobisz wszystkie lekcje.

– Odrobię, przysięgam.

– No to możesz powiedzieć Mairead, że będziesz u niej spała.

– Świetnie. – Keira stała chwilę, zaskoczona, że poszło tak gładko.

Matka podniosła na nią wzrok.

– Jeszcze coś? Chcesz pomóc mi szorować podłogę?

– No... nie. Dziękuję, mamusiu.

Dziewczyna czmychnęła, w obawie, że może się czymś zdradzić.

*

– Wchodź, nim ktoś cię zobaczy – szepnęła Mairead, otwierając drzwi do kuchni.

– Ale przecież powinni nas tu widzieć. – Keira zachichotała.

– Jasne. – Mairead roześmiała się. – Musiałam zapłacić bratu, żeby na nas nie nakablował. Wybiera się na koncert z kilkoma kolegami.

– I nas nie wyda?

– Nie. Czuje miętę do Katherine, więc nic nie powie. Przyniosłaś coś do ubrania?

– Tak, sukienkę, w której chodzę w niedzielę do kościoła – odparła Keira, idąc za przyjaciółką po schodach.

– No nie, zwariowałaś!

– Żartuję. Zaraz ci pokażę.

Na środku małego pokoju, pośród rozłożonych ubrań, siedziała na podłodze Katherine w bieliźnie.

– Wszystko wygląda ohydnie – poskarżyła się. – Wracam do domu i spędzę noc w łóżku.

– Nie świruj! – ofuknęła ją Mairead. – Wyglądasz świetnie w swoich bryczesach i czarnym swetrze. Podkreślają twoją figurę.

– Nie mogę iść w bryczesach na koncert! – jęknęła Katherine.

– Jasne, że możesz. Nie pamiętasz, że w tym magazynie, który Maureen dostała od ciotki z Londynu, pisali, że bryczesy są teraz bardzo modne?

Keira rzuciła torbę na podłogę.

– Nie rozumiem, czym ty się martwisz – powiedziała. – Przecież wszyscy chłopcy i tak szaleją na twój widok. Z tymi długimi, ślicznymi blond włosami i wielkimi niebieskimi oczami nie musisz się o nic starać.

– Coś ty! – prychnęła Katherine. – To tobie każda dziewczyna w klasie zazdrości kasztanowych loków i długich nóg. Jesteś taka ładna jak te modelki z magazynu Maureen.

– Skoro obie już wiecie, że powinniście stanąć do konkursu piękności, może przejdźmy do rzeczy – ofuknęła je Mairead. – Maureen się spóźnia. Mówiła, że będzie o czwartej trzydzieści, a minęła już piąta.

– Przyjdzie – zapewniła ją Keira. – Widziałam ją na mieście.

– No dobrze. – Mairead wzięła szczotkę i grzebień i pomachała nimi w kierunku przyjaciółek. – Która pierwsza w moim salonie fryzjerskim?

*

Półtorej godziny później transformacja była kompletna. Keira z zachwytem przyjrzała się sobie w lustrze.

– Nie mogę uwierzyć, że to ja.

Ułożyła pomalowane szkarłatną szminką usta w dzióbek. Powieki miała ciężkie od sztucznych rzęs, które nałożyła jej przyjaciółka. Dotknęła włosów. Mairead zwinęła je zrećnie, a potem upięła wsuwkami na czubku głowy. Stara spódniczka w szkocką kratę wygrzebana z głębi szafy wyglądała świetnie po skróceniu o jakieś dwadzieścia centymetrów. Keira dopasowała ją po bokach, żeby dobrze leżała na biodrach i eksponowała długie, szczupłe nogi.

Katherine też podziwiała swoją nową stylizację.

– Mairead, powinnaś otworzyć własny salon. Jesteś genialna – stwierdziła z uśmiechem.

Mairead skromnie wzruszyła ramionami i odłożyła zdjęcie modelki z magazynu, na której się wzorowała.

– E, to nic takiego. Teraz kolej na mnie. Zadzwońcie do Maureen, jak pójść do łazienki?

Keira niechętnie oderwała na moment wzrok od lustra.

– Jeśli nie przyjdzie za dziesięć minut, zadzwonię – obiecała.

– Super. Posprzątajcie tu trochę, dobrze?

– Spróbujemy.

Katherine westchnęła, przysiadając ostrożnie na łóżku, żeby nie popsuć sobie fryzury ze złocistych loków, które wyszczotkowała jej Maireed.

– Wiesz, gdyby nasze mamy zobaczyły nas dziś wieczorem, chybaby nas nie poznały – powiedziała.

– Racja. Wyobrażam sobie, co by powiedział tata, widząc mnie tak wymalowaną, w tej krótkiej spódniczce.

– Myślisz, że wieczorem przydarzy się to któreś z nas?

– Co masz na myśli? – spytała Keira.

– Że się z kimś pocałujemy. – Jej przyjaciółka podciągnęła długie nogi pod siebie.

– Kto wie?

Siedziały w milczeniu, zastanawiając się, jak przełomowy byłby to moment.

Kiedy na dole rozległo się pukanie, Katherine się zerwała.

– To na pewno Maureen. Zejdę ją wpuścić.

Dwie minuty później wróciła do sypialni, prowadząc zarumienioną Maureen.

– Jezusie święty, myślałam już, że nigdy się nie wyrwę. Shane się pochorował i mama kazała mi go popilnować, zanim wrócę z miasta. Ile mam czasu, żeby się przygotować?

– Mnóstwo, jeśli ci pomożemy – zapewniła ją Katherine.

Pół godziny później we czwórkę siedziały na łóżku, nerwowo rozważając swój śmiały plan.

Maureen, czując się nieswojo w turkusowej kreacji, skradzionej z szafy mamy, pokręciła głową.

– Sama nie wiem. Może najlepiej byłoby dać sobie spokój, przygotować sobie kanapki i przebrać się w piżamy.

– Tylko bez paniki. – Mairead wyciągnęła spod łóżka małą butelkę whiskey. – Wszystkim nam się przyda dla odwagi. – Otworzyła ją, przyłożyła do ust i odchylając głowę, wypila łyk.

Przyjaciółki patrzyły, jak oczy się jej załzawiły.

– Szybko, bo tusz ci się rozmaże. – Keira podsunęła jej chusteczkę.

– Która następna? – Mairead delikatnie wytarła kąciaki oczu i wyciągnęła przed siebie butelkę.

Dziewczyny popatrzyły na siebie niezdecydowane.

– O rany, gdzie wasz duch przygody? – Mairead pokręciła głową i przewróciła oczami.

– Dawaj. – Keira złapała whiskey i upiła odrobinę. – Teraz ty, Katherine.

Ta opuściła powieki i pociągnęła spory łyk. Oczy jej błyszczały, kiedy przekazywała butelkę Maureen.

– Smakuje mi – przyznała.

– Już ci się spodobało? – Maureen roześmiała się i wypiła trochę. Trzeba było ją porządnie poklepać w plecy, bo okropnie się zakrztusiła.

– No dobra, gotowe? – spytała Mairead.

Pozostała trójka skinęła z powagą głowami.

– No to zakładamy kurtki, wsiadamy na rowery i w drogę.

– A jak zobaczymy kogoś, kto nas zna? – zaniepokoiła się Katherine.

– To mu pomachamy i uśmiechniemy się. Wyszliśmy, żeby sobie pojeździć – Mairead wzruszyła ramionami.

– Co? Po ciemku? – Keira zachichotała.

– Chodźcie, idziemy.

*

Do hali sportowej miały piętnaście minut jazdy. Odetchnęły z ulgą, bo ulice były opustoszałe – najwyraźniej większość ludzi tego zimnego styczniowego wieczoru siedziała w domach przy kominkach. Ukryły rowery za halą i stanęły w krótkiej kolejce, która utworzyła się przed wejściem.

– Dajcie mi pieniądze, to zapłacę za nas wszystkie – powiedziała Mairead.

Keira odwróciła się i dojrzała kilku chłopaków, którzy przyglądali się im z aprobatą. Trąciła łokciem Katherine i mrugnęła do niej. Kiedy Mairead zapłaciła, poszły do toalety, by poprawić

makijaż i fryzury.

Gdy Keira starannie nakładała szminkę, słyszała, jak zespół rozgrzewa się w sali obok. Przebiegł ją dreszcz podniecenia.

– Nareszcie dorastasz – szepnęła do swojego odbicia w lustrze.

*

Nim wybiła dziewiąta, hala pękała w szwach.

– Widzicie, zjechali się ludzie z okolicznych miasteczek. W takim ścisku nikt nas nie zauważy – uspokajała Mairead koleżanki, kiedy przebijały się do baru. – Co sobie zamówimy?

– Lemoniadę.

– Mam wziąć cztery?

Zgodnie kiwnęły głowami.

Z głośników odezwał się gromko konferansjer.

– A teraz, drodzy państwo, powitajmy Cona Daly’ego i jego zespół.

Kiedy zapowiadający opuścił scenę, dziewczyny stanęły na palcach, by zobaczyć, jak wchodzi na nią pięciu członków zespołu. Con Daly podszedł niedbałym krokiem do mikrofonu.

– Dobry wieczór, witam was w imieniu swoim i chłopaków. Mamy nadzieję, że będziecie się dobrze bawić. A teraz zakończmy się!

Con obejrzał się, dał znak zespołowi i nagle salę wypełnił dźwięk głębokiego, niskiego głosu przy wtórze leniwych gitar.

Dziewczyny gapiły się na wokalistę.

– W ogóle bym go nie poznała – szepnęła Mairead. – Jak się umyje, jest całkiem do rzeczy, nie?

– Kiedy teraz na niego patrzę, wydaje się całkiem, całkiem – przyznała Katherine. – Te czarne włosy i niebieskie oczy... Przypomina Elvisa. Nie sądzisz, Keira?

Keira milczała. Patrzyła jak urzeczona na Cona Daly’ego.

– Co za głos – wtrąciła Maureen. – Ten chłopak naprawdę śpiewa nie gorzej od tych, których puszczają w radiu.

– Keira, weź swoją lemoniadę! – Mairead dała jej kuksańca w bok.

– Przepraszam. – Keira wzięła od przyjaciółki butelkę, wsunęła słomkę do ust i pociągnęła łyk, nie odrywając oczu od sceny.

– Hej, może... miałybyś ochotę zatańczyć, Katherine O'Mahoney?

Wysoki, chudy jak szczapa chłopak, mocno przyszczaty, stanął za Katherine. Znały go. Był w tej samej klasie co Johnny, brat Maureen.

– Może i tak – Katherine pokiwała głową, oglądając się – ale nie z tobą, Ryanie O'Sullivan.

Dziewczyny zachichotały, a Ryan ulotnił się ze spuszczoną głową.

– Nie powinnaś być taka okrutna – skarciła przyjaciółkę Maureen.

– A może czekam, żeby podszedł Johnny i mnie poprosił? – Katherine się uśmiechnęła.

Znalazły wolny stolik z boku sali i usiadły. Patrzyły na zespół i tych, którzy zaczęli tańczyć. Keirze trudno było oderwać wzrok od Cona Daly'ego.

Piątka muzyków skończyła dynamiczny utwór wśród aplauzu publiczności, a Con odezwał się cicho do mikrofonu:

– Jesteście cudowną publicznością. Dziękujemy. Teraz zwolnimy nieco tempo. Weźcie swoich partnerów, dziewczyny i chłopaki. Tę balladę napisałem, patrząc na piękną zatokę Balymore.

Przy stoliku nagle pojawił się Johnny.

– Zatańczysz, Katherine? – zapytał pewnym siebie głosem.

Zaczerwieniona, skinęła głową. Wstała i ujęła wyciągniętą do niej dłoń.

– A ty, Keira, zatańczysz ze mną?

To był Angus Hurley, chłopak, którego Keira знаła od dziecka. Jego rodzice mieli fabrykę bawełny pod miasteczkiem.

Skinęła głową i Angus poprowadził ją na parkiet. Objął ją lekko w tali, a ona położyła ręce na jego ramionach. Kołysali się niezręcznie w rytm muzyki.

– Jestem zaskoczony, że rodzice pozwolili wam tu przyjść – powiedział.

– Nie wiedzą, że tu jesteśmy. A jeśli piśniesz choć słowo, Angusie Hurley, to żadna z nas nigdy więcej się do ciebie nie odezwie.

– Nikomu nic nie powiem. Wiesz, że was nie zdradzę.

Oparła głowę na jego ramieniu i obserwowała Cona Daly’ego. Miała wrażenie, że wokalista śledzi ją wzrokiem. Przez dobre dziesięć sekund wpatrywali się w siebie nawzajem. Była tak skupiona na nim, że dopiero po chwili zdała sobie sprawę, że Angus coś do niej mówi.

– Przepraszam. Zamyśliłam się. Co powiedziałeś?

– Ja... no, pytałem... czy... – Zacerwienił się. – Myślałem, że może wybralibyśmy się do kina w Bandon w przyszłym tygodniu. Wyglądasz dziś... naprawdę pięknie. A mnie zawsze się podobałaś. Zresztą pewnie to wiesz.

– Miło, że mnie zapraszasz. Mogę się zastanowić i dać ci znać?

– Jasne. – Skinął głową.

Ballada się skończyła i Keira wróciła do stolika. Maureen, która siedziała tam sama, wyglądała na podłamaną.

– A gdzie Mairead? – spytała ją Keira.

– Podszedł jakiś fantastyczny chłopak i ją porwał. Katherine dalej tańczy.

Keira popatrzyła na parkiet i zobaczyła, jak jej przyjaciółka mocno zarzuciła ręce na szyję Johnnny’ego. Uśmiechnęła się.

– Wspaniale zobaczyć ich wreszcie razem. Od wielu miesięcy do siebie wzdychali.

– A co z tobą i tym przystojnym Angusem? – zapytała Maureen.

– O... zaprosił mnie do kina w przyszłym tygodniu. Powiedziałam, że pomyślę i dam mu znać.

– Co?! Keira, wiesz przecież, że Angus to najlepsza partia w mieście. Pewnego dnia będzie miał tę fabrykę i wielki dom na wzgórzu. W dodatku wygląda jak amant filmowy.

– Według ciebie. Dla mnie Con Daly jest przystojniejszy.

– Nie! – zaprotestowała Maureen. – Pewnie od miesiący się nie kąpał!

Keira przewróciła oczami.

– Jesteś okropna.

– Chciałam tylko powiedzieć, że powinnaś cieszyć się, że jest chłopak, któremu się podobasz. Nie wiem, po co w ogóle tu przyszedłam. Kto by chciał ze mną tańczyć, z taką grubą brzydulą?

Keira popatrzyła na przyjaciółkę, na jej buzię w kształcie serduszka, nosek usiany piegami, małe rude loczki wymykające się z warkocza, który Mairead upięła misternie w kok na tyle jej głowy.

– Jesteś piękna, Maureen, naprawdę – powiedziała szczerze.

– To czemu podpieram ściany, kiedy inni tańczą?

– Już niedługo, zobaczysz. Przepraszam, muszę skoczyć do toalety. Za chwilę wrócę.

Kiedy Keira wstała, zespół właśnie ogłaszał dziesięciominutową przerwę. Podeszła do Angusa, który stał przy barze w głębi sali.

– Pójdę z tobą do kina w przyszłym tygodniu – powiedziała.

– Naprawdę? – Uśmiechnął się z ulgą. – To fantastycznie!

– Pod jednym warunkiem.

Angus podniósł ręce.

– Proś, o co zechcesz.

– Że zafundujesz mojej przyjaciółce Maureen lemoniadę, pogadasz z nią chwilę, a kiedy zaczną grać, poprosisz ją do tańca.

Wzruszył ramionami.

– Dobra. Przyjadę po ciebie o siódmej w piątek. Możemy pojechać moim nowym samochodem, który dostanę na osiemnaste urodziny.

– Fajnie. To do zobaczenia... pod warunkiem że spełnisz obietnicę.

– Już lecę po lemoniadę.

Keira uśmiechnęła się i ruszyła do toalety znajdującej się przy wejściu do hali. Stała przed małym, popękanym lustrem, poprawiała włosy i szminkę na ustach. Kiedy wychodziła, ktoś złapał ją za rękę i pociągnął do wyjścia. Zaskoczona, o mało nie krzyknęła.

– Ciii! Nic ci nie zrobię, słowo.

Rozpoznała ten głos i poczuła przyjemny zapach wody po goleniu. Przeszył ją dreszcz, kiedy Con Daly znalazł się tuż za nią.

– Keira O'Donovan... Patrzyłem na ciebie ze swojej chaty, kiedy przychodziłaś na plażę z przyjaciółkami, i zawsze myślałem, jaka jesteś śliczna. A dziś wieczorem... Nigdy w życiu nie widziałem nic piękniejszego od ciebie. Szczerze mówiąc, chciałbym poślubić cię tu i teraz, natychmiast... – Obrócił ją tak, by znalazła się twarzą do niego.

Było ciemno, ale widziała, że chłopak uśmiecha się szeroko.

– A przynajmniej... wpadnij do mnie na herbatę w przyszłym tygodniu – dodał.

Keira patrzyła mu w oczy. Kompletnie ją zatkało.

– Dobrze? – spytał.

– Dobrze, dobrze... ale co?

– Przyjdiesz do mnie w przyszłym tygodniu?

– No...

– Przyjdiesz. Wiesz, gdzie mieszkam?

Skinęła głową.

– To będę czekał. A teraz chodź, pocałuj mnie.

Przyciągnął ją delikatnie i lekko pocałował w usta. A potem położył dłonie na jej ramionach i wpatrywał się w nią z góry.

– Keira. – Mrugnął do niej. – Będę na ciebie czekał.

Patrzyła, jak chłopak wchodzi do środka, a potem, zdyszana, oparła się o ścianę. Miała nogi jak z waty, w głowie się jej kręciło.

Con Daly był nie lepszy od przybłądy mieszkającego w szałasie na plaży. Jeszcze wczoraj pewnie przeszłaby na drugą stronę ulicy, żeby się na niego nie natknąć, nie mówiąc już o tym, by mogła mu pozwolić na takie spoufalanie się...

Przeżegnała się i poprosiła Boga, by jej wybaczył – nie tylko ten pocałunek, ale także to, że sprawiło jej to taką przyjemność.

Czy pójdzie się spotkać z Conem w przyszłym tygodniu?

Stała nieruchomo, kiedy zespół zaczął grać.

W końcu weszła do hali i zobaczyła, że Angus tańczy z Maureen. Katherine migdałiła się z Johnnym, a Mairead przytulał do siebie chłopak, którego Keira nigdy wcześniej nie widziała.

Potem popatrzyła na scenę.

Con uśmiechnął się do niej.

Wiedziała, że tego wieczoru zaczęło się coś, co może kompletnie zmienić jej życie.

Zainteresowani tym, co będzie dalej?

Pełna wersja książki do kupienia m.in. w księgarniach:

- KSIĘGARNIE ŚWIAT KSIĄŻKI
- EMPIK

Oraz w księgarniach internetowych:

- swiatksiazki.pl
- empik.com
- bonito.pl
- taniaksiążka.pl

Zamów z dostawą do domu lub do paczkomatu – wybierz taką opcję, jaka jest dla Ciebie najwygodniejsza!

Większość naszych książek dostępna jest również **w formie e-booków**.
Znajdziecie je na najpopularniejszych platformach sprzedaży:

- [Virtualo](#)
- [Publio](#)
- [Nexto](#)

Oraz w księgarniach internetowych.

Posłuchajcie również naszych **audiobooków**, zawsze czytanych przez najlepszych polskich lektorów.

Szukajcie ich na portalu [Audioteka](#) lub pozostałych, wyżej wymienionych platformach.

Zapraszamy do księgarni i na stronę wydawnictwoalbatros.com, gdzie prezentujemy wszystkie wydane tytuły i zapowiedzi.

Jeśli chcecie być na bieżąco z naszymi nowościami, śledźcie nas też na [Facebooku](#) i na [Instagramie](#).